Ks. Henryk BOLCZYK

ŻYCIE I CHARYZMAT KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO*

Dość powszechnie znana jest jego maksyma wyznaczająca aktywność zewnętrzną: nie pytajmy, co czynić wolno, ale pytajmy, co czynić trzeba. Tymczasem na równi trzeba postawić maksymę normującą jego życie wewnętrzne, która warunkuje tę pierwszą. Oto ona: Bóg nie chce niczego od nas, On chce przede wszystkim nas.

Wyodrębniają się wyraźnie dwa nurty życia Księdza Blachnickiego: działalność naukowa, teologiczna, z wyróżnieniem eklezjologii, katechetyki i liturgiki, oraz praktyczna działalność wynikająca z naukowej refleksji wiary, tj. dzieło Oazy Żywego Kościoła.

1. Przedstawić w jednym artykule życie takiego człowieka... Wiemy, że jest to niemożliwe, dlatego podejmując się tej próby z góry oczekuję na wyrozumiałość czytelnika. Każde życie człowieka przez swoją intymność, brak publikacji czy wiarygodnych świadków napotyka trudności opisu. Jednak to życie przeciwnie, zawsze było otwarte i jawne. On zaś sam był uzdolniony do przekazywania z talentem pisarskim nawet najbardziej intymnych przeżyć duchowych, że wspomnę wydany po śmierci pamiętnik dla dusz na drodze oczyszczenia pt. *Spojrzenia w świetle łaski*, obejmujący dwa okresy jego życia: z przełomu lat 1949-1950, czyli końcowych miesięcy studiów w seminarium duchownym i początkowych miesięcy kapłaństwa, oraz z kilku miesięcy roku 1961, które sam nazywa okresem drugiego nawrócenia. Wreszcie świadków jego życia najtrudniej byłoby policzyć. Pełno ich w diecezjach i zgromadzeniach zakonnych, w seminariach i uczelniach, w parafiach i w Episkopacie, nie pomijając Watykanu, skąd najwcześniej po śmierci ks. Franciszka Blachnickiego wyszedł telegram charakteryzujący jego życie i charyzmat: „gorliwy apostoł nawrócenia i wewnętrznej odnowy człowieka [...] Swoje liczne talenty umysłu i serca, jakiś szczególny charyzmat, jakim obdarzył go Bóg, oddał sprawie budowy Królestwa Bożego [...] Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem ludzi przez Niego".

* Tekst niniejszy w nieznacznym stopniu różni się od wystąpienia ks. H. Bolczyka na sympozjum poświęconym w 1987 r. ks. F. Blachnickiemu, a opublikowanego w: *Gorliwy apostoł wewnętrznej odnowy człowieka. Materiały z sympozjum poświęconego Założycielowi Ruchu Światło-Życie.* (*Lublin, 5-6 października 1987 r.*), Lublin 1988.

Chciałbym w tym miejscu prosić o akceptację jedynego tytułu, jakiego będę odtąd używał w stosunku do ks. prof. Franciszka Blachnickiego, a jest nim: Ojciec. Czynię to co najmniej z dwóch powodów. Najpierw dla wyrażenia osobistego szacunku i czci wobec Osoby, która w istotny sposób wpłynęła na kształt, rozumienie i przeżywanie mojego własnego kapłaństwa, jak również dla wyrażenia solidarności z tymi najbliższymi osobami, z których wiele po dziś dzień żyje według jego rad ewangelicznych i dla których był od lat rzeczywistym ojcem duchowym. Do nich adresował swoje listy z różnych okresów swojego życia: z wygnania, z więzienia czy z emigracji w latach osiemdziesiątych.

Wszystkie te listy stanowią drogocenny materiał dla studium nad tym niezwykłym życiem, osobowością tego Człowieka i jego stałym wspinaniem się do szczytu świętości. Kto znał Ojca jedynie z jego aktywności, niespożytej energii, do której zdrowie go wcale nie dysponowało, mógłby odnieść wrażenie, że ma do czynienia z inteligentnym organizatorem życia religijnego, który niewiele ma czasu dla swojego życia wewnętrznego. Wspomniane pamiętniki i liczne listy stanowią nieodzowną korektę dla takiego poglądu. Sam w sobie musiałem dokonać tej korekty, nim szczerze powiedziałem do niego: Ojcze.

Czym będzie moja niniejsza wypowiedź? Wykładem, świadectwem, refleksją o kimś bardzo mi bliskim? Chyba wszystkim po trochu. Skorzystam zarówno z wykładów Ojca, przytoczę fragmenty niektórych świadectw, a o wszystkim chciałbym wypowiedzieć również własne zdanie.

Najbliżsi jeszcze nie przyjęli jego śmierci jako odejścia. Mówią, że żyje, jego duch jest obecny. Dalej radzi, zapobiega, jeśli go tylko przyzywają. Jedynie widocznym brakiem jego obecności wśród nas są krajowe spotkania, na których w ostatnich latach jego życia wysłuchiwaliśmy z uwagą listów jedności z Carlsbergu, pełnych mądrości ewangelijnych „nova et vetera". Pisane z oddali zawierały najpierw cechy wierności prawdom, które głosił słowem i życiem na ziemi ojczystej. Następnie przenikały je doświadczenia Kościoła Zachodu, na tle którego odczytywał coraz bardziej powszechność charyzmatu ruchu oazowego, potrzebnego i poza krajem.

Osobnym źródłem wiedzy o życiu Ojca byłaby wcale nieszczupła lektura publikacji napisanych przez ludzi, którym lęk sparaliżował zdrowe myślenie i zjadł resztki ambicji dziennikarskich. Pozostając na usługach propagandy kłamstwa, uczynili Ojca wrogiem człowieka i narodu – jego, który w latach osiemdziesiątych rozwinął ośrodek rekolekcyjno-formacyjny w Carlsbergu w RFN dla duszpasterstwa polonijnego. W liście do swojego biskupa, zatroskany o swoje zdrowie i o los tegoż duszpasterstwa, prosi o następcę uzasadniając to następująco: „stan duszpasterstwa polonijnego jest tragiczny. Około 40 duszpasterzy na 200 tysięcy ludzi mówiących po polsku; większość Polaków musi się zadowolić jedną mszą w miesiącu. Wytworzyło się zjawisko katolika miesięcznego. [...] Duszpasterstwo bez zaplecza organizacji, ru-

chów, bez pracy formacyjnej [...] to «duszpasterstwo ostatniego namaszczenia» [...] Nie ma w Niemczech ani jednej szkoły polskiej [...] dzieci tracą nie tylko swoją tożsamość narodową, ale przede wszystkim tracą wszelki związek z Kościołem. [...] Jestem osobiście przekonany, że tzw. pojednanie polsko-niemieckie nigdy się nie dokona ani przez zgermanizowanie Polaków, ani poprzez spolonizowanie Niemców, ale warunkiem porozumienia jest dialog, zakładający tożsamość, odrębność i poczucie swojej godności, poczucie szacunku własnej kultury..." (list do bpa D. Zimonia z 24 X 1986 r.). Cena, jaką zapłacił za zainicjowanie pracy religijno-narodowej – stworzenie ośrodka ewangelizacji życia dla duszpasterstwa polonijnego – była najwyższa. Wyraża się między innymi w jego wyznaniu, które osobiście usłyszałem: „trudności, jakie tu od trzech lat przeżywam, są większe niż trzydzieści lat w kraju". Ponieważ przeżywał je – jak zawsze – z wiarą, w jedności z Niepokalaną, Jutrzenką Wolności, Źródłem Światła i Życia, ufał, że wyda owoc „ziarno wrzucone w ziemię". Notatka z pamiętnika wewnętrznego z ostatnich miesięcy życia mówi: „Nacierpiałem się wiele przy tym, jak nigdy dotąd w życiu. Świadomie składam ofiarę. Pan dał mi łaskę cierpliwości. Miałem taką «umowę» z Niepokalaną: przyjmij moje życie w ofierze, aby tu powstało Twoje sanktuarium, miejsce, gdzie ludzie będą znajdowali wolność u Ciebie" (23 IX 1986).

2. W tej wypowiedzi obok refleksji nad życiem ks. Franciszka Blachnickiego wyznaczono również refleksję nad jego charyzmatem. Czy to zadanie jest prostsze od opisu życia? Na pewno nie. Natomiast obydwa słowa: życie i charyzmat przylegają do siebie w osobie Ojca, jak kochające się małżeństwo. Ojciec święty Jan Paweł II w lapidarnym, ale wielowątkowym telegramie mówi o „licznych talentach umysłu i serca oraz o jakimś szczególnym charyzmacie, jakim Bóg obdarzył" Ojca. Charyzmat, charyzmatyk – pojęcia, które weszły w ostatnich latach w codzienny obieg. Czy zawsze je rozumiemy? Sięgam do lektury jezuity Sulivana pt. *Charyzmaty i odnowa charyzmatyczna* (Warszawa 1986). W pierwszym rozdziale autor przyznaje się do zakłopotania, jakie sprawiło mu wyznaczone przez biskupów amerykańskich zadanie przedstawienia im zagadnienia charyzmatów. Było to w czasie drugiej sesji Soboru Watykańskiego II w 1963 r. Sięgnął wówczas do uznanych słowników teologicznych i stwierdził, że w niektórych nie było nawet hasła „charyzmat", a sami ojcowie soborowi przedstawiali często przeciwstawne opinie na ten temat.

Jeden z poglądów głosił, że charyzmaty nie spełniają ważkiej roli w życiu współczesnego Kościoła. Inny, że charyzmaty nie są ubocznym i przypadkowym zjawiskiem w życiu Kościoła, przeciwnie, mają żywotne znaczenie i wielką wagę w budowaniu Ciała Mistycznego. W końcu Konstytucja dogmatyczna o Kościele (p. 12) mówi: „Duch Święty nie tylko poprzez sakramenty i posługi uświęca i prowadzi lud Boży oraz przyozdabia go cnotami, ale «udzielając każdemu jako chce» (1 Kor 12, 11) swoich darów, rozdziela

między wiernych wszelakiego stanu także szczególne łaski, przez które czyni ich zdatnymi i gotowymi do podejmowania rozmaitych dzieł lub funkcji mających na celu odnowę i dalszą pożyteczną rozbudowę Kościoła, zgodnie ze słowami: «Każdemu [...] dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku» (1 Kor 12, 7)".

Charyzmat przeto w rozumieniu Soboru Watykańskiego II można nazwać uzdolnieniem danym z łaski, połączonym z chęcią pełnienia jakiejś służby, która przyczynia się do odnowy i budowania Kościoła. Z opisu charyzmatów jako „łask szczególnych" wynika, że nie można ich identyfikować z naturalnymi zdolnościami. Dary naturalne otrzymujemy drogą dziedziczenia od rodziców, ale nie dziedziczymy łask.

Jan Paweł II odróżnił w życiu Ojca „talenty umysłu i serca" od „szczególnego charyzmatu, jakim go Bóg obdarzył".

Za podstawę omawiania charyzmatu Ojca służyć nam będzie jego testament, napisany 17 VI 1986 r. w 44 rocznicę swoich duchowych narodzin w celi śmierci na oddziale B I katowickiego więzienia. Już na wstępie mówi, że oprócz niezliczonych innych darów, otrzymał w swoim życiu cztery niezwykłe dary, które uważa za największe. Są to: 1. dar wiary; 2. dar wizji żywego Kościoła; 3. dar Wspólnoty Niepokalanej, Matki Kościoła; 4. dar uczynienia siebie darem całkowitym.

Całość wypowiedzi Ojca o charyzmatach przytoczymy poniżej i poszerzymy je o niektóre wcześniejsze notatki, zapowiedzi i o własne refleksje – a tymczasem wróćmy do niektórych faktów z życia Ojca.

3. Można wyróżnić wiele okresów życia Ojca, ale zdecydowanie zaciążyła na jakości jego życia data 17 VI 1942 r., gdy w więzieniu katowickim w czasie okupacji, oczekując na wykonanie wyroku śmierci przez ścięcie gilotyną, doznał łaski wiary, a w niej osobowego spotkania z Jezusem, Panem i Zbawicielem.

Pierwsze lata dzieciństwa spędził na terenie szpitala Spółki Brackiej w Rybniku i w Orzeszu, gdzie pracował jego ojciec w charakterze starszego pielęgniarza. Rok urodzenia Franciszka Blachnickiego jest czasem powstań śląskich. Starsza siostra, Ada Kucharska, we wspomnieniach nagranych w latach osiemdziesiątych przypomina opatrznościowe fakty: „Wierzę, że już od dzieciństwa Opatrzność Boża szczególnie nad nim czuwała, gdyż nieraz zdarzyło się, że groziło mu niebezpieczeństwo śmierci, z którego zawsze był przez Boga wyprowadzony" – i przytacza szczegóły.

W latach szkolnych aktywny był w harcerstwie. Po maturze, zdanej z wyróżnieniem w gimnazjum typu neoklasycznego w Tarnowskich Górach, odbył służbę wojskową. Tutaj zaskoczył go wybuch wojny. Jako żołnierz w służbie czynnej uczestniczył w kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli. Po ucieczce i po powrocie do Tarnowskich Gór podjął działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Partyzanckiej. Aresztowany w Zawichoście, został osadzony w więzieniu śledczym w Tarnowskich Górach, a następnie wywieziony do Oświęcimia.

Czternaście miesięcy pobytu w Oświęcimiu, z tego dziewięć miesięcy w karnej kompanii (blok 13). Dwukrotnie zwalniany z SK (Strafkompanie), jako jeden z kilku, którzy przeżyli ten okres. Prawie miesiąc pobytu w bunkrze, w którym zginął później św. Maksymilian Kolbe. Siostra Ojca mówiąc o tym okresie jego życia wyjaśnia przyczynę kary bunkra: „[...] brat miał funkcję SS-Einkäufer, tzn. wychodził z SS-manami na miasto po zakupy dla ich rodzin. Wykorzystywał tę okazję, żeby postarać się o lekarstwa dla chorych na terenie obozu. Nieszczęście chciało, że został złapany na takim uczynku... i został wrzucony do bunkra".

O pobycie w obozie koncentracyjnym sam Ojciec we własnym świadectwie powie: „musiałem się liczyć, że z dnia na dzień mogę znaleźć się w krematorium. Wówczas to odczułem, jak niewiele wspólnego z życiem ma to chrześcijaństwo, które przejęliśmy wraz z wychowaniem. Moje chrześcijańsko-humanistyczne ideały nie wystarczały w tej granicznej sytuacji".

Za kilka miesięcy stanie się cud i chociaż ma on miejsce w więzieniu – będzie przeżywany jako wyzwolenie przez wiarę. „Tutaj, jako podwójny skazaniec, skazany przez ludzi na śmierć przez ścięcie, a przez siebie samego na śmierć wieczną – zostałem ułaskawiony dekretem miłosierdzia Wszechmogącego Boga. Siedząc na krzesełku w kąciku swej celi i czytając książkę, przy jednym zdaniu przeżyłem coś takiego, jakby w mej duszy ktoś przekręcił kontakt elektryczny, tak iż zalało ją światło. Światło to od razu rozpoznałem i nazwałem po imieniu, gdy powstałem i zacząłem chodzić po celi powtarzając w duszy: «Wierzę, wierzę». To światło od tej chwili nie przestało ani na moment świecić w mej duszy, nie przestało ani na chwilę mną kierować, zwracając moje całe życie ku Bogu" (z dziennika duchowego 17 VI 1961).

To przełomowe wydarzenie zamyka pierwszy etap życia Ojca. W tym czasie pojawiają się u niego cechy osobowości mocnej: odwaga, silna skłonność do działania, zaangażowanie patriotyczne. Bardziej skłania się do środowisk nacechowanych autentyzmem, tętniących życiem (stąd zaangażowanie w ruch harcerski), a ucieka – jak sam po latach wyznaje – od sformalizowanych systemów urzędowych. „Przypominam sobie – mówi siostra – jak powiedział, że instytucja wojska jest ogłupiająca". O jego życiu religijnym w tym okresie wiemy niewiele albo nic.

„Gratia non tollit naturam, sed eam supponit et elevat". Do naturalnych danych dojdzie charyzmat żywej wiary i decyzja pełnego oddania życia Bogu przez kapłaństwo. Przedtem jeszcze przejdzie sporo więzień, rozpocznie się u niego i pogłębi choroba płuc. Ostatnim etapem okresu wojny będzie więzienie w Lengenfeld koło Zwickau, skąd został wyzwolony przez armię amerykańską w 1945 r. Miał zamiar studiować w Rzymie, ale zwyciężyła tęsknota za krajem.

Rozpoczyna się drugi etap życia i chociaż jego początek sięga czerwca 1942 r., to pełną szansę rozwoju otrzymuje po wojnie, gdy podejmuje decy-

zję wstąpienia do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczyna studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kolega z kursu mówi: „Franek był jednym ze zdolniejszych. Udzielał się społecznie. Przypominam sobie, że prowadził kółko naukowe, wygłaszał referaty, prowadził kółko maryjne. Pamiętam również, że grał na skrzypcach... więc znał się na muzyce... prześpiewywał nam pewne partie gregorianki" (ks. T. Jaskółka).

Drugi etap życia wyrastający z daru wiary, etap nawrócenia, nie jest rozumiany przez niego jako cud działający sam z siebie. W pamiętniku duchowym w roku 1949 kleryk Franciszek napisze: „Nawrócenie to wszczepienie nowego, całkiem innego, nadprzyrodzonego życia. To życie jednak zostało wszczepione w moją skażoną naturę, nie naruszając jej i nie przemieniając jej w niczym [...]. Ja sam muszę przebyć cały proces odradzania się, powolnego, stopniowego, organicznego powracania do zdrowia [...]. Ale to wszystko jest wyłącznym działaniem łaski Bożej. Wszystko działa Bóg, a zarazem wszystko działam ja. O niepojęta tajemnico działania łaski!"

Cały tomik pamiętnika duchowego został zatytułowany *Spojrzenia w świetle łaski*. Charyzmat łaski wiary, jak wyzna Ojciec jeszcze raz w testamencie, „bez przerwy przez 44 lata określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie «źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu»".

W pracy naukowej kończącej studia na Uniwersytecie Jagiellońskim bada istotę świętości bohaterów książki W. Grabskiego *W cieniu kolegiaty*. Wpisuje dedykację dla diakona Zenka, serdecznego przyjaciela, umierającego nagle i niespodziewanie: „Zenkowi, który pomógł mi posunąć się naprzód na drodze od Sadoka do Ingi, wdzięczny Franek". We wstępie swej pracy pisze między innymi. „Sadok w swym heroicznym zmaganiu się o świętość nie osiąga żadnych rezultatów, jest zagmatwany i boryka się z pokusą rozpaczy. Inga natomiast, cicha i nikomu nieznana w swych wewnętrznych przeżyciach, dochodzi do wysokiego stopnia zjednoczenia z Bogiem [...]. W ostatniej zaś rozmowie z Sadokiem wykazuje mu błędy w dążeniu do świętości, wskazuje mu właściwą drogę" (mps, s. 4).

Kapłanem zostaje w 1950 r. mając świadomość wiary przenikającej całe życie światłem nadającym mu jedyny sens. Nie godzi się na zastany czas, w którym Kościół pozbawiono wpływu na życie społeczne i ograniczono jego działalność do kultu. Od początku stawia w duszpasterstwie na formację małych grup. Są to liczne zespoły ministrantów i młodzieży pracującej. Oddaje im swoje książki i zakłada dla nich bibliotekę, pilnuje regularnej dwutygodniowej spowiedzi, organizuje dla nich specjalną salkę, wyjeżdża z nimi na wycieczki i rekolekcje zamknięte, urządza misteria Męki Pańskiej. Moment wejścia młodych do służby liturgicznej ma charakter święta parafialnego. W pierwszej parafii w Tychach zapamiętano, że w salce młodzieżowej odprawiał Mszę św. przy ołtarzu skierowanym „twarzą" do ludzi. Tak też było w kilku parafiach, w których pracował jako wikariusz.

Nie chciałbym kontynuować tej wypowiedzi według linii życia, ale chcę skoncentrować się na płaszczyźnie charyzmatów, gdzie i tak istotne fakty życia trzeba będzie przytoczyć, a gdzie ujrzymy wyraźniej tego „gwałtownika Królestwa Bożego" na linii planów Bożych, którym zawsze przypisuje inspiracje kierownicze.

Za podstawę omówienia charyzmatów Ojca posłuży nam jego testament z 17 VI 1986 r.

4. „W swoim życiu otrzymałem cztery niezwykłe dary, które uważam, według mojej obecnej zdolności rozeznania, za największe. Dar pierwszy to dar wiary, która jako nowa, nadprzyrodzona rzeczywistość została mi wlana w jednym momencie w owym pamiętnym dniu – jako zupełnie nowe, nieludzką mocą zapalone światło, które świeci nawet wtedy, gdy nie pada jeszcze na żaden przedmiot i trwa cicho, nieporuszenie jak gwiazda, świecąc w ciemnościach i sama będąc ciemnością. Ta rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata, określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie «źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu». Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu przez Syna w Duchu Świętym, w realizacji wielkiego planu zbawienia. Wszystkie decyzje były podejmowane z motywacji wiary. Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję osoby, polegającą na oddaniu siebie, i moje zaangażowanie – przynajmniej na płaszczyźnie intencji – było niepodzielne.

Równocześnie jednak zawsze towarzyszyła mi (i towarzyszy) świadomość, że moja służba wiary nie jest czysta, że jest skażona w moim wnętrzu pychą, odnoszeniem do siebie, pragnieniem bycia i posiadania dla siebie. Nigdy jeszcze właściwie nie spełniłem żadnego aktu, który w oczach Boga byłby czysty, który byłby wyrazem bezinteresownej miłości. Ale zawsze trwała we mnie świadomość tej niedoskonałości i pragnienie wewnętrznego oczyszczenia. Długo to trwało, zanim poznałem, że nawet to pragnienie oczyszczenia nie jest czyste i wymaga oczyszczenia. Ale tęsknota za miłością trwała przez cały czas – i to także był owoc wiary, rozwijającej swoją dynamikę ku miłości, swojego wypełnienia.

Całe 44 lata mego życia – to jeden krzyk, wołanie tęsknoty za miłością, za oczyszczeniem. Wiele razy było to wołanie głośne wśród łez, krzyk udręczonej niewolą własnego «ja» duszy. Owo «pragnę», które trwa i potęguje się – to wielki dar mego życia, pochodzący z daru wiary. Nie wiem, kiedy Pan zaspokoi to pragnienie – czy jeszcze za życia, czy w śmierci! Niech się stanie Jego wola! Ale i «nawrócenie miłości» musi nastąpić – to pewne. Bo Duch nie może rozbudzać pragnienia, którego by nie chciał zaspokoić.

Cała moja wewnętrzna problematyka minionych 44 lat była również określona przez wiarę, były to etapy na drodze wiary".

Szczerość wyznania, tym większa, że testamentalna, przywołuje nam, znającym Ojca od lat, różne sytuacje z jego życia, w których budował nas swoim pokojem, zawierzeniem i ryzykiem wiary. Najwięcej mogą zaświadczyć najwcześniejsze członkinie Wspólnoty Niepokalanej, Matki Kościoła. Niektóre związały się z pracą Ojca już w latach pięćdziesiątych i chociaż one, a później i wiele innych osób, kierowały się również decyzją wiary, podejmując z nim współpracę, to mogą przytoczyć niejedną sytuację życiową, w której dochodziło jak gdyby do konfrontacji siły wiary. Mówiono mu, że jest nieuleczalnym wizjonerem, ostrzegano go przed niejednym człowiekiem, który „kręcił się" blisko niego, a jednak czas pokazał, że wizjoner nie jest utopistą. Stale w jego życiu następowały nowe fakty, czy to w dziedzinie wychowawczej, czy w zakresie potrzeb materialnych.

W 1979 r. podczas Tygodnia Eklezjologicznego KUL poproszono Ojca o wypowiedź na temat: „Chrześcijanin – człowiek ryzyka". Jego wystąpienie sprowadziło się do stwierdzenia, że nie może być innej wiary, jak tylko odważna, wolna od lęku, konsekwentna względem wymagań autentycznej Ewangelii. Duszpasterstwo kuleje, gdy nie stawia się wymagań wiary, maksymalizmu ewangelicznego. Na początku pracy kapłańskiej wołał do dzieci: „Zbuntujmy się na styl życia religijnego podobnego do żab, które żyją w błocie i czasem tylko wychylają się, żeby zaczerpnąć powietrza i znowu plums do błota z powrotem. Jesteśmy powszechnie powołani do świętości". W tej samej wypowiedzi dodaje drugą cechę wiary odważnej: Chodzi o odwagę „podejmowania dzieła bez środków, materialnych przede wszystkim, [...] środki muszą być proporcjonalne do celu [...] jeśli zabieram się do jakiegoś dzieła – że tak powiem – «na spółkę z Bogiem», to muszę poważnie traktować Boga jako «wspólnika» i w podejmowane dzieło «wkalkulować» Jego możliwości". I wreszcie trzecim nieodzownym elementem wiary jest wolność. Ta jego maksyma jest już powszechnie znana: „Nie należy nigdy podejmując jakąś sprawę pytać: Czy wolno? Należy pytać: Czy trzeba?" Człowiek w wierze jest wyzwolony od lęku, od uzależnienia swego działania od zewnętrznych uwarunkowań. „Staraliśmy się zawsze robić to, co należy robić w danej chwili, co wynikało z jakiejś wewnętrznej logiki wiary, czego domagała się sytuacja. Trzeba zrobić taki i następny krok, jeśli chcemy poważnie traktować powołanie chrześcijańskie... Gdy to, co czynimy, jest rzeczą dobrą, gdy mamy za sobą prawo Boże i prawa zagwarantowane przez międzynarodowe układy, a także przez nasze prawodawstwo, to wtedy należy to czynić, ale trzeba też być gotowym na przyjęcie konsekwencji. [...] Jeśli postępuję zgodnie z prawdą, to jestem wolny" („Powściągliwość i praca" 1987, nr 5).

Testamentalne wyznanie: „całe 44 lata mego życia, jego problematyka, jest określona przez wiarę", tłumaczy nam fakty życia polskiego Kościoła i daje współczesną ilustrację słów Pana Jezusa o wierze jako ziarnie gorczycy,

co góry przenosi. Potwierdza, że nie ma nic niemożliwego u Boga i u tych, którzy Go miłują. W tej wierze jest miejsce na Pawłowe: „nieszczęsny ja człowiek, któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku śmierci", gdy słyszymy o wewnętrznej pysze, która pragnęłaby posiadania dla siebie.

Faktem jest, że wszystkie decyzje życia Ojca – od tamtej z 1942 r. w więzieniu hitlerowskim, aby zostać kapłanem, po ostatnie decyzje z lat osiemdziesiątych, aby duszpasterstwo polonijne wspierać pracą formacyjno-rekolekcyjną – podejmowane były w zaufaniu i gotowości wiary. Żaden z domów ruchu nie był kupiony z posiadanych oszczędności, bo ich nigdy nie było, ale przychodziły jako czyjaś propozycja, którą Ojciec odczytywał w wierze i liczył, że finanse znajdą się, jeśli to jest wola Boża. Decyzja pracy na KUL-u, a potem decyzja odejścia z niego wyrastały z tej samej przyczyny: wiary, że ma w ten sposób szansę realizowania nie tylko siebie, ale i wizji soborowego Kościoła.

„Dar drugi, to dar wizji «żywego Kościoła» jako wszystko integrującego programu życia i działania.

W ramach tego daru muszę wymienić dar drugich studiów teologicznych – z moimi pracami: licencjacką, doktorską, habilitacyjną. W nich chodziło nie o zdobywanie wiedzy dla wiedzy czy stopni naukowych. Była to okazja, aby zaspokoić potrzebę pogłębienia, skonfrontowania wewnętrznej wizji dojrzewającej w doświadczeniu, z kolei stawiającym problemy i pytania.

Nigdy potem nie odczuwałem potrzeby «poprawiania», uzupełniania wyników tych studiów – ale weszły one (ich wyniki) do programu realizacji do końca życia.

Z tym łączy się drugi wielki dar szczegółowy: dar II Soboru Watykańskiego i jego wizji Kościoła – Communii. Wchłonięcie tej wizji i położenie jej u podstaw działania!

Działanie to zamyka się w charyzmacie ruchu „Światło-Życie", ruchu Żywego Kościoła, «eklezjologii Vaticanum II zamienionej na język pewnego ruchu i działania» (kard. Karol Wojtyła). Przynajmniej od roku 1963 (pierwsza oaza młodzieżowa w Szlachtowej) trwa we mnie – nie zmieniając się zasadniczo, tylko dojrzewając, rozwijając się organicznie – ta przedziwna «entelechia» – jakby sterująca mną od wewnątrz – wizja Kościoła – stającego się Kościołem żywym przez wcielenie się w konkretne wspólnoty. Lata 1969-1981 to szczególnie okres niezwykłego rozwoju ruchu.

Patrząc na jego rozwój, owoce, na tę rzeczywistość w życiu Kościoła w Polsce, nie mogę w tym nie widzieć daru – charyzmatu. To nie zostało przeze mnie wymyślone, stworzone, ale zostało mi dane i zadane. Wiele w tym było przymieszki własnych, niedojrzałych pomysłów, przeszkadzałem często jak mogłem temu dziełu. Ale właśnie fakt, iż mimo to trwało ono i rozwijało się według pewnej stałej, wewnętrznej logiki, świadczy o tym, że jest to dar.

Za ten wielki dar mego życia, za to, że mogłem stać się narzędziem w tym dziele – niech będzie chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym!

I jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło-Życie. Zrozumienie, umiłowanie, wierność wobec tego charyzmatu. Wydaje mi się bowiem, że ciągle jeszcze mało jest ludzi – także w Polsce – którzy już otrzymali łaskę zrozumienia znaczenia tego charyzmatu dla odnowy oblicza Kościoła – Chrystusowej Oblubienicy – Nowej Jerozolimy zstępującej z nieba na ziemię.

Gdyby Pan pozwolił mi jeszcze żyć i działać, jednego bym pragnął, abym mógł skuteczniej i owocniej ukazywać w pośrodku współczesnego świata piękno i wielkość Tajemnicy Kościoła – sakramentu, czyli znaku i narzędzia jedności wszystkich ludzi".

W każdym czasie historii Kościoła Duch Święty realizuje powszechną wolę zbawczą Jezusa poprzez jednostki. Nim ogarnął Kościół powszechny w naszych czasach przez tchnienie nauki Soboru Watykańskiego II, przygotował osoby i ośrodki odnowy teologicznej, liturgicznej i katechetycznej. Oazy polskie, jedne z wielu wśród ruchów eklezjalnych Kościoła współczesnego, zrodziły się z pastoralnego doświadczenia kapłana polskiego lat pięćdziesiątych, w określonych trudnościach wewnętrznych i zewnętrznej przemocy. W czasach, w których niejeden gorliwy duszpasterz polski nadawał swojej pracy poza kościołem-świątynią znamię konspiracji, bo „tak kazały czasy i rozsądek", ojciec Franciszek jak gdyby wbrew czasom i rozsądkowi organizował jawnie i otwarcie najpierw Oazy Dzieci Bożych w latach pięćdziesiątych, Oazy Niepokalanej i Oazy Nowego Życia – czyli oazy młodzieżowe w latach sześćdziesiątych, a wreszcie Oazy Żywego Kościoła obejmujące wszystkie stany na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Posłuszny Duchowi Świętemu zorganizował ośrodek odnowy liturgicznej w Krościenku, gdzie kapłani i służba liturgiczna z większości diecezji i zgromadzeń stawali się rzeczywistymi animatorami odnowy. Równolegle, jako adiunkt, wraz z innymi przybliżał ducha Soboru poprzez wykłady podejmowane w wielu punktach Polski. Publikacje w biuletynie liturgicznym, nadto z dziedziny teologii pastoralnej i katechetyki, poszerzają zakres oddziaływania tego charyzmatu.

Sam należę do pokolenia kapłanów, którzy przyjęli święcenia kapłańskie jeszcze przed Soborem. Jednak zaspokojenie apetytów na to, co nowe w Kościele, miało nastąpić dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dzięki oazie w Krościenku, najpierw kapłańskiej, gdzie ujrzałem i doświadczyłem, czym może być we mnie i przeze mnie Kościół żywy, a następnie w latach siedemdziesiątych przez liczne oazy młodzieżowe, a również i nauczycielskie. Dały mi one pewność, że na tej drodze formacji ruchu „Światło-Życie" dojrzewanie wiary osobistej i doświadczenia Kościoła-

-wspólnoty jest nieporównywalnie skuteczniejsze od tradycyjnej pracy duszpasterskiej. To jest charyzmat, dar Boży, trzeba mu być wiernym – pomyślałem wówczas.

Jak gdyby w przededniu narodzin nowej fazy Oazy Żywego Kościoła w latach sześćdziesiątych, tuż przed Soborem, wypadnie Ojcu jeszcze raz przyjąć więzienie, co najmniej dla dwóch celów: osobistego oczyszczenia i umocnienia wiary oraz publicznego zdemaskowania polityki zakłamanej ideologii, głoszącej hasła troski o człowieka, a w rzeczywistości likwidującej dzieło użyteczności społecznej – Krucjatę Wstrzemięźliwości. Charyzmatyk napisze do swego biskupa Stanisława Adamskiego z więzienia: „Świadomość, że Chrystus potrzebuje swoich kapłanów również na takich placówkach, sprawia, że jestem zadowolony ze swego losu. Dzięki Bogu, nie opuszcza mnie w więziennej celi wewnętrzny spokój i radość. Więzienie dzisiejsze pod względem zewnętrznym, fizycznym, nie jest trudne do zniesienia dla tych, których zahartowały hitlerowskie więzienia i obozy [...] Nikt nawet w więzieniu nie może nas pozbawić «wolności Synów Bożych». Więzienie, mury i kraty nie mogą zabronić dostępu do Boga, przeciwnie, jest On tutaj bliższy niż gdziekolwiek. Nigdzie z pewnością kapłan nie odmawia Brewiarza, Różańca, Drogi Krzyżowej w większym skupieniu i z większą pobożnością niż w celi więziennej. Swój pobyt w więzieniu traktuję jako rekolekcje".

Idea wstrzemięźliwości, zrodzona i zrealizowana wobec coraz silniejszej w Polsce plagi pijaństwa i alkoholizmu, powróci z większą intensywnością w rozwiniętym już ruchu oazowym na początku pontyfikatu Jana Pawła II. Będzie ona odpowiedzią na papieski apel, „aby przeciwstawiać się wszystkiemu w naszym narodzie, co urąga ludzkiej godności, co może nawet zagrozić jego egzystencji". Krucjata Wyzwolenia Człowieka, bo taką przybrała nazwę w 1979 r., jest wkomponowana w całokształt formacji dojrzałego chrześcijanina i członka wspólnot żywego Kościoła. Jest czymś więcej niż abstynencją. Motywacja przynależności do niej nie wypływa tylko z pobudek naturalnych, ale jest konsekwencją wcześniejszej ewangelizacji rozumianej jako dar zyskanej wolności dzieci Bożych i jako zadanie świadczenia, że „co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w [...] myśleniu i przyoblec człowieka nowego" (Ef 4, 22-24). Wolność dzieci Bożych ma przenikać dziedziny życia ludzkiego, ona uwalnia od lęku, wyrasta z krzyża Chrystusa, na którym Zbawiciel dał świadectwo prawdzie, że jesteśmy dziećmi Bożymi, a miłość Boża z niej wypływająca może pozyskać nawet nieprzyjaciół.

Ojciec Franciszek należy do czołówki polskiej teologii wyzwolenia. Wyraża się ona głównie programem: Prawda – Krzyż – Wyzwolenie. Przez wrogów Kościoła rozumiany opacznie, w istocie opiera się na chrześcijańskiej nauce społecznej i ma cechy wspólne z ruchami wyzwolenia bez przemocy.

Omawiany drugi charyzmat Ojca, wizja Żywego Kościoła, realizowany na drodze ruchu „Światło-Życie", ma wyraźnie trzy etapy formacji: ewangelizacja pociągająca za sobą program wyzwolenia, katechumenat, czyli trzyletnia szkoła uczniów Chrystusa, oraz diakonia jako dojrzała posługa w Kościele według rozeznanych i posiadanych uzdolnień. Miejscem realizowania się tej wizji Kościoła żywego ma być konkretna parafia. Jej dotychczasowy obraz w przeważającej mierze przedstawia bardziej model trydencki, z zawartym w nim jedynym podmiotem duszpasterstwa – kapłanem. Obydwie strony: ksiądz i wierni potrzebują nowej świadomości zgodnej z wizją Soboru Watykańskiego II. Istotną rolę w tym procesie odgrywa ewangelizacja podjęta przez świeckich. Głoszone publicznie świadectwo wiary staje się pierwszym znakiem ich odpowiedzialności za jej rozwój.

Ojciec Franciszek w 1980 r. mógł liczyć na kilka tysięcy animatorów ruchu, na których miał się oprzeć plan wielkiej ewangelizacji Ad Christum Redemptorem, przewidujący dotarcie z Dobrą Nowiną z pomocą sfilmowanej Ewangelii św. Łukasza do każdego Polaka. Pytania: Czy Jezus jest twoim osobistym Zbawicielem i Panem, czy na co dzień kierujesz się Jego Duchem? – miały skłonić niejednego Polaka do nawrócenia sformalizowanej i tradycyjnej wiary.

Do tego zadania są także i dziś wezwani wszyscy oazowicze. Jest nadzieja, że podnoszący się wiek uczestników rekolekcji oazowych, coraz liczniejszy wzrost (zwłaszcza w latach osiemdziesiątych) kręgów Domowego Kościoła, czyli rodzin katolickich, przyspieszy realizację tego nieodzownego planu.

Dla osób wchodzących do ruchu w różnych jego okresach poszczególne fazy jego programu mogły być odbierane nieco zbyt „eksplozyjnie", jako nowe akcje. Takie wrażenie mogło się potęgować także przez obserwowanie Ojca, jego zaangażowania w dany program, a nawet – powiedziałbym – jego emocji. Tak, były to emocje ojca, któremu rodziły się nowe dzieci, ale wszystkie one należały od dawna do tej jedynej rodziny – Kościoła. Pewne dokumenty Kościoła, jak *Evangelii nuntiandi*, czy apele Jana Pawła II, były katalizatorami dla nieodzownych działań Ojca i dla elementów programu, składających się na Kościół żywy. Chodził z tymi ideami od dawna, a teraz, w danej chwili, otrzymywały one wsparcie najwyższych autorytetów Kościoła. I tak rodziły się bogate programy oazowe, tak bogate jak Kościół. Nie dziwię się jednemu z biskupów, który retorycznie zapytał: „Czy nie za dużo tych bogactw w oazie?"

„Dar trzeci – to dar Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła (dalej WNMK). Jest to dar tak wielki, że postawiłbym go – jeżeli chodzi o znaczenie dla mojego życia – obok daru drugiego – charyzmatu ruchu „Światło-Życie". Zresztą jednego od drugiego nie można oddzielić.

Stawanie się, rozwój WNMK, życie w ciągłym dialogu z nią, oparte na jej diakonii – to fascynująca przygoda mojego życia. Zaczęła się prawie

równocześnie z moją drogą kapłańską. To jakby droga Maryi, Służebnicy Pańskiej u boku Chrystusa – Kapłana. Byłoby zuchwałością, gdybym powiedział, że WNMK – to «dzieło mojego życia». Bo przecież zrobiłem ze swej strony wszystko, aby ją zniszczyć. Jej wierne trwanie – mimo moich wad charakteru i błędów, które mogły to dzieło udaremnić – to oczywisty dowód, że jest to dzieło Niepokalanej, Matki Kościoła, dzieło w planach Bożych zadekretowane.

A ile ja przez tę wspólnotę otrzymywałem łask, pomocy, wsparcia, pociechy i radości! To jest historia dla siebie, o której można by zapisać księgi! Bez istnienia tej wspólnoty niemożliwe byłoby powstanie ruchu «Światło-Życie».

Za to dzieło niech będą szczególne dzięki Niepokalanej, Matce Kościoła! To jest Jej szczególny dar dla mojego życia!

Wspólnota ta towarzyszyła drodze mojego życia jak dobry Anioł Stróż! W jej też ręce składam testament mojego życia".

Do testamentalnych słów Ojca dodam jedynie dwa spostrzeżenia. Jest nadzieja, że wspólnota zostanie na prawie diecezjalnym uznana przez hierarchię Kościoła. Jej tytuł, Matki Kościoła, wyraźny dar Soboru Watykańskiego II i niemały w tym tytule Matki Bożej udział biskupów polskich uczestniczących w Soborze, znajdzie w żeńskiej wspólnocie ruchu eklezjalnego „Światło-Życie", zrodzonego na polskiej ziemi, swoje konkretne wcielenie. Wspólnota Niepokalanej żyje radami ewangelicznymi, wchodząc w postawę Maryi – Oblubienicy Chrystusa i Matki wierzących. Tytuł wspólnoty: Niepokalana oraz Matka Kościoła jest odzwierciedleniem ewoluującej mariologii Ojca.

Czcicielem Maryi był on właściwie od początku swej nawróconej wiary. W seminarium prowadził kółko maryjne i był znanym Jej czcicielem. 9 V 1949 r. kończy notatkę dnia słowami: „Na tym ma się opierać moja ufność do Maryi. Im nędzniejszym i gorszym będę się czuł, tym bardziej będę wtedy musiał ufać Maryi. Deo gratias!" Pobyt w Niepokalanowie w czasie wygnania biskupów katowickich miał istotny wpływ na pogłębienie zrozumienia roli Niepokalanej w planie zbawczym. Jej zawierza od początku Krucjatę Wstrzemięźliwości, a dwutygodnik tej Krucjaty zatytułuje: „Niepokalana zwycięża".

Listy więzienne z roku 1961 skierowane do wspólnoty zawsze zaczynają się od słów: „Maryja!", a kończą pozdrowieniem: „Regnum Christi – Per Immaculatam!", w treści zaś ich argumentacja zawsze oscyluje ku Maryi. Stałym zaleceniem Ojca jest odmówienie „Magnificat" przy każdej przeżywanej trudności. W pierwszym liście po zaaresztowaniu, z marca 1961 r., pisze na początku: „Ufam, że Niepokalana sprawiła to, iż przyjęłyście ze spokojem i poddaniem się Jej woli to, co zaszło, i że nie zapomniałyście odmówić «Magnificat» [...]. Nie trzeba się Jej też zanadto naprzykrzać proś-

bami o uwolnienie – raczej Jej to zostawić – a prosić o lepsze i ważniejsze rzeczy".

Oazy od początku odbywają się na planie piętnastu tajemnic różańca. Dzień oddania dzieła oazy i ruchu „Światło-Życie" Niepokalanej, Matce Kościoła, nazwie aktem konstytutywnym ruchu. Ostatnie miejsce swego pobytu i pracy – Carlsberg, pragnie zamienić na sanktuarium Jutrzenki Wolności, Źródła Światła i Życia. Dla nas, spadkobierców jego dzieła, dzień jego śmierci, zbiegający się z Krajową Kongregacją Odpowiedzialnych Ruchu „Świało-Życie" odbywającą się na Jasnej Górze, był odpowiedzią Maryi i zapewnieniem, że po tym wygnaniu okazała mu Jezusa, błogosławiony owoc żywota swojego.

„Dar czwarty – to dar uczynienia siebie darem całkowitym. Ten dar stał się moim udziałem na przestrzeni ostatnich lat, tu, w Carlsbergu.

Jest to owoc (trwającej jeszcze) ciemnej nocy zmysłów i ducha. Tyle ich już było – tych nocy. Te Drogi Krzyżowe w okolicznych lasach. Wędrówki do źródła Mare, na górę Moria, na górę Nebo. Przeżywanie Konania Ogrójca i Konania Golgoty. «Mistyczne ukrzyżowanie» w Bad Mergentheim. Dokonało się w tym (i dokonuje) «przedzieranie się» świadomości i woli ku temu, co ostateczne, nieuniknione, pewne: ku własnej śmierci! Egzystencjalne «Amen» na własną śmierć – w przekonaniu i wierze, że śmierć to największe i właściwie jedyne «dzieło», jakiego mogę «dokonać» w moim życiu! Bo tylko śmierć nie może być skażona aktem «posiadania» siebie.

Nieraz – jak Job – przeklinałem «w piekle miłosierdzia» godzinę, w której zostałem poczęty.

Stany te są nie do zniesienia – a jednak są to godziny, dary najcenniejsze. Tutaj Pan, który «wydał Siebie» za mnie, uczy mnie oddawać Jemu siebie! I tylko w tym wypełnić się może sens mojego życia!

Dlatego chwała Ci, Boże Niepojęty, za to światło ciemnych nocy, które jedynie może przywrócić mnie Tobie!"

Po drugim i trzecim darze życia, powszechnie nam znanych, bo są widoczne w polskim Kościele, po pierwszym darze – łasce wiary, oczywistym początku wszystkiego w życiu Ojca Franciszka, ten czwarty wprowadza nas w najbardziej intymne wnętrze jego duszy. Szczerość wyznania i pragnienie pełnego zwycięstwa Bożej miłości w jego życiu przypominają nam wyznania świętych i mistyków. Czy jesteśmy tym zaskoczeni? Kto miał dostęp do jego najwcześniejszych notatek duchowych, ten znajduje częste potyczki światła z ciemnością, nocy zmysłów z duchem, życia ze śmiercią. A mnie na pierwszej oazie kapłańskiej utkwiło soborowe zdanie, wielokrotnie powtarzane przez Ojca. „Człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie" (KDK, 24). Nie byłoby drugiego charyzmatu: Kościoła żywego, ruchu „Światło-Życie", oraz trzeciego: Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła, bez tego czwartego: pragnienia daru z siebie.

W nim wypełnia się ewangelijna zapowiedź o ziarnie, które wyda plon stokrotny, gdy najpierw obumrze. Na krzyżu stojącym na grobie Ojca w Carlsbergu widnieje Pawłowe zdanie: „Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie". Oto źródło, z którego czerpał zarówno pragnienie, jak i moc darowania swojego życia Temu, który pierwej dał...

Odtąd dla nas krzyż ze słowami biblijnymi w języku greckim: ΦΩΣ-ΖΩΗ zapisał się dodatkowo imieniem i nazwiskiem założyciela ruchu „Światło-Życie".

5. Na zakończenie chciałbym przedstawić kilka uwag.

Na sympozjach i w publikacjach poświęconych Ojcu zdecydowanie dominują opisy i oceny ujmujące jego aktywność zewnętrzną. Brakuje ujęć, które ukazałyby źródło owej działalności zewnętrznej. Nasuwają się pytania o zasady jego życia duchowego, o etapy dojrzewania, o rolę Maryi w jego formacji i w działalności duszpasterskiej. Wielu uczniów Ojca znajduje się wśród kapłanów i świeckich, wielu korzysta z jego dorobku naukowego. Jeszcze więcej osób zna Ojca z programów oazowych, ale niewielu ludzi zna jego wewnętrzne zmagania o świętość. Dość powszechnie znana jest jego maksyma wyznaczająca aktywność zewnętrzną: nie pytajmy, co czynić wolno, ale pytajmy, co czynić trzeba. Tymczasem na równi trzeba postawić maksymę normującą jego życie wewnętrzne, która warunkuje tę pierwszą. Oto ona: Bóg nie chce niczego od nas, On chce przede wszystkim nas.

Potrzeba jak najszerszego otwarcia źródeł, publikacji Ojca, licznych nauk rekolekcyjnych, konferencji oraz potrzeba zebrania świadectw dotyczących jego osoby, aby go ujrzeć w prawdzie Bożych tajemnic. Postawił go Pan Bóg na takich, a nie innych drogach: na śląskiej ziemi, na której się urodził, wzrastał i pracował, w czasach szczególnej próby – II wojny światowej, a wreszcie na ziemi ludzi dotkniętych zakłamaną ideologią marksistowską.

Staje przed nami Ojciec Franciszek jako „znak wyzwania". Nie tylko dla Niemców okresu hitlerowskiego, czy nawet współczesnych Niemców, wśród których przeżył – jak sam oświadczył – najtrudniejsze trzy lata życia, ale jest znakiem wyzwania szczególnie dla Polaków trzech pokoleń: pierwsze pokolenie z okresu II wojny światowej, miało wielu bohaterów, skazanych jak on za konspirację przeciw okupantowi. Drugie pokolenie – z czasów istniejącej trzy lata Krucjaty Wstrzemięźliwości. Z jednej strony, około sto tysięcy ludzi, członków tejże Krucjaty, spod znaku ryby i litery M, czyli ludzi Maryi idących pod prąd złego obyczaju; z drugiej – rosnąca liczba pijących ze strachu, kapitulujących przed przemocą, zastraszonych, biernych permisywistów... Ilu ludzi, w tym ludzi Kościoła, protestowało wówczas przeciw hańbiącej akcji likwidacji Krucjaty Wstrzemięźliwości 29 VIII 1960 r.? Obrońca, adwokat Franciszek Woszek, w piśmie zaskarżającym wyrok wspomina o swoim wzruszeniu w dniu procesu sądowego: „Bo oto na ławie oskarżonych zasiadł były numer 1201, a bronić go miał były numer

1220. Najbardziej żenującą rzeczą w tym dramacie było jednak co innego, mianowicie fakt, że oskarżał księdza Blachnickiego wiceprokurator wojewódzki Zbigniew Tatar, również były numer oświęcimski..."

Stoi wreszcie Ojciec Franciszek jako znak wyzwania dla współczesnego pokolenia: najpierw dla ludzi z ruchu, pytając ich o maksymalizm ewangelijny, o pełną przynależność do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, czyli realizowanie programu wyzwolenia narodu, o wierność charyzmatowi danemu nam w całym wielkim programie formacyjnym; następnie jako znak wyzwania dla wszystkich powołanych, aby ducha nie gasili, lecz badali, czy jest z Boga.

Zawstydzający dla członka Kościoła jest fakt, że o oazie najwięcej wiedzą wrogowie Kościoła.

Kiedy w dniu śmierci Ojca odbierałem na Jasnej Górze o północy telefon z tą wiadomością, pocieszyło mnie następujące Słowo Boże z liturgii godzin tego dnia:

A moja dusza będzie żyła dla Niego,
potomstwo moje Jemu będzie służyć,
opowie o Panu pokoleniu przyszłemu,
a sprawiedliwość Jego ogłoszą ludowi, który się narodzi:
«Pan to uczynił» (Ps 22, 30-31).